

TEMAT NUMERU { KATASTROFA SMOLEŃSKA, STOSUNKI ROSYJSKO-NIEMIECKIE, POLSKA }



Piotr
Grochmalski

SMOLEŃSKA TECZKA NA KREMLU

PERSPEKTYWA KLĘSKI PUTINA BUDZI U WIELU PRZERAŻENIE

Na Kremlu spoczywają dokumenty, których ujawnienie ostatecznie pokaże, jak zbrodnicze państwo zbudował Putin i jego armia byłych oficerów KGB – są one w Smoleńskiej Teczce. Katyń, Smoleńsk, Bucza, Izium. Odkryty masowy grób pod Iziumem dzień przed 83. rocznicą napaści Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku, wpisuje ten fakt w continuum rosyjskich zbrodni. To twarz tej Rosji, która dokonała katyńskiego mordu na Polakach. To też dowód realizacji owego putinowskiego „Mein Kampf”, który władca Kremla

ogłosił w lipcu 2021 roku, a w którym jasno przedstawił światu swój ludobójczy wobec Ukrainy program. Z jego polecenia dokument był odczytywany żołnierzom we wszystkich jednostkach, aby przygotować ich do agresji. A w tle owych mordów długie, przyjacielskie pogawędki kanclerza Olafa Scholza z oprawcą. I irytacja Berlina wobec rachunku wystawionego przez Polaków za ludobójstwo dokonane na naszym narodzie – 6 bilionów 220 miliardów 609 mln złotych. Ale Berlin jest przerażony samą myślą o spektakularnym upadku putinowskiego reżimu, bo wówczas na światło

dzienne mogą wyjść dokumenty, które skompromitują niemiecką elitę polityczną. Jak zauważył prof. Bogdan Musiał, „najbardziej zinfiltrowaną, skorumpowaną politycznie przez Kreml partią w Europie jest SPD, co symbolizuje Gerhard Schroeder”. A pan Scholz jest współpracownikiem i wychowankiem pana Schroedera.

Niepowodzenia na polach obwodu charkowskiego rosyjskiej armii urealniły scenariusz ostatecznej klęski Rosji. Postępujący rozkład wojska, głęboko przeżartego korupcją, ukazuje głębszą prawdę o stanie państwa, które zmierza



Kłęska na polach obwodu charkowskiego rosyjskiej armii urealniła scenariusz ostatecznej klęski Rosji. A wówczas, podobnie jak w agonalnym okresie Związku Sowieckiego i pierwszych latach po jego rozpadzie, może dojść do ujawnienia zbrodni Putina, w tym Smoleńskiej Teczki zawierającej dokumenty o zamachu na elitę państwa polskiego. Perspektywa takiego wydarzenia wywołuje narastające na naszych oczach przerażenie u tych wszystkich, którzy przyczynili się do tej zbrodni. Zawarte w niej dokumenty ostatecznie i nieodwołalnie zamkną ich kariery. Ich nazwiska znajdą się na szokującej liście hańby.

do spektakularnej katastrofy. Jeśli do niej dojdzie, wówczas, podobnie jak w agonalnym okresie Związku Sowieckiego i pierwszych latach po jego rozpadzie, może dojść do ujawnienia zbrodni Putina, w tym Smoleńskiej Teczki, zawierającej dokumenty o zamachu smoleńskim na elitę państwa polskiego. Już sama perspektywa takiego wydarzenia musi wywoływać przerażenie u tych wszystkich, którzy przyczynili się do tej zbrodni. Zawarte w niej dokumenty ostatecznie i nieodwołalnie zamkną ich kariery. Ich nazwiska znajdą się na liście hańby. Historia zatacza koło. Przez dzie-

sięciolecia po Mordzie Katyńskim większość historyków była przekonana, że nie istnieje żaden dokument, który zawierałby decyzję Stalina o jego wykonaniu. Gdy światło dzienne ujrzała „Katyńska Teczka”, która przez dziesięciolecia spoczywała w tajnym sejfie Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, porażający okazał się fakt, iż w nienaruszonym stanie dotrwała ona do naszych czasów. Bolszewicy ze zdumiewającą pieczołowitością i starannością zachowali to stalinowskie świadectwo porażającej zbrodni na polskim narodzie. Jak zauważał Jerzy Pomianowski: „To nie Polacy,

ale sami sprawcy tej masakry musieli uznać ją za przypadek najbardziej kompromitujący, skoro zalakowana koperta z podstawowymi dowodami nosiła w kremlowskim archiwum numer ewidencyjny »1« i przekazywana była sukcesywnie w ręce pierwszych sekretarzy KPZR, niemal jak czarna walizka z wiadomym guzikiem. Dopiero 14 października 1992 roku Robert Pichoja, szef archiwów państwowych Federacji Rosyjskiej, wręczył ją – w imieniu Borysa Jelcyna – Lechowi Wałęsie. Akt ten poprzedziły długoletnie i żmudne starania władz sowieckich, zmierzające kolejno do zatarcia śladów sprawy, do zwalania winy za nią na Niemców, do odwrócenia od niej uwagi aliantów, Polaków, a przynajmniej Rosjan, wreszcie – do eliminacji świadków”.

Przyznali się do Smoleńska

Pomianowski twierdzi, iż Katyń ukazał dwie zdumiewające prawdy – nawet „w Rosji, gdzie nauka milczenia weszła do elementarza samoobrony”, taki mord ostatecznie wyszedł na jaw. Po drugie, „to Rosjanie pomogli Polakom dorwać się do tak piekającej dla nich prawdy”. Te same czynniki mogą przesądzić o ujawnieniu Smoleńskiej Teczki, która równie głęboko obciąża sumienie tych wszystkich, którzy wspierali karierę człowieka, który dziś stał się zdumiewającą syntezą Stalina i Hitlera. Jerzy Pomianowski stwierdza: „Nie jest wykluczone, że eliminacja oficerów polskich została przez Stalina nie tylko ujawniona, ale też uznana za tytuł do chwały, gdyby jego sojusz z Hitlerem utrwalił się i zaowocował podziałem kontynentu”. Obu bowiem łączyła ta sama skłonność i gotowość do mordów jako politycznego narzędzia. Putin okazał się ich pojętym uczniem. Widać, w jego otoczeniu Smoleńsk wzbudza satysfakcję skalą owego mordu. Ujawnił to otwarcie Dmitrij Rogozin, jeden z najbardziej zaufanych ludzi führera. Gdy we wtorek, 15 marca, premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jarosław Kaczyński oraz premier Czech Petr Fiala i premier Słowenii Janez Janša pojawili się w Kijowie, dając sygnał światu o mocnym wsparciu dla prezydenta Wołodymyra Zełenskigo i Ukrainy, wywołało to wściekłość na Kremlu. Dmitrij Rogozin napisał wówczas na Twitterze słowa skierowane do Jarosława Kaczyńskiego: „Przyjeżdż do Smoleńska, porozmawiamy”. Podobnie jak w wypadku Stalina, rosyjskie władze dręczą to, że otwarcie nie mogą



Katyń i Smoleńsk łączy fakt, że w obydwu tych mordach chodziło o likwidację części elity narodowej.

pochwalić się Smoleńskiem. Bo oni są dumni z tej zbrodni. W mafijnym systemie, jaki zbudował Putin, wejście do wewnętrznego kręgu władzy prowadzi poprzez współudział w niekończącej się liście mordów.

Zaledwie kilka tygodni po tym, jak Putin został premierem Rosji, w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku wysadzone zostają w nocy budynki mieszkalne. Łącznie zginęło 313 osób. 932 ludzi zostało rannych. Rosyjskie służby oskarżają o te czyny czeczeńskich terrorystów. Rosja jest sparaliżowana lękiem. Putin wykorzystuje falę oburzenia i rozpoczyna krwawą jatkę w Czeczenii. Topi we krwi kaukaską republikę. Aleksandr Litwinienko ujawni w książce „Wysadzić Rosję”, że seria zamachów bombowych miała wylansować Putina. Otworzyć mu drogę na szczyty władzy.

Jelcyn, za gwarancje bezpieczeństwa ze strony FSB dla swojej rodziny, zdecydował się przekazać władzę w ręce byłego aparatu KGB. Podczas ostatniej osobistej rozmowy z Billem Clintonem na konferencji do spraw bezpieczeństwa w Stambule, 19 listopada 1999 roku, prezydent USA Clinton miał spytać Jelcyna, kto wygra wybory. „Putin oczywiście” – padła odpowiedź. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrał – legalnie, rzecz jasna. I on wygra”. 20 grudnia 1999 roku, pięć miesięcy po tym, jak Putin został premierem, odsłonił on tablicę pamiątkową ku czci An-

dropowa, który był symbolem sowieckich represji. Tego samego dnia, na spotkaniu z weteranami KGB w Moskwie, powiedział przed kamerami, z uśmiechem na twarzy: „Mogę poinformować, że grupa funkcjonariuszy FSB, przydzielonych do tajnej pracy w rządzie Federacji Rosyjskiej, wypełnia swoją misję”. W Rosji odczytano to jednoznacznie – jako odwołanie się do wizji odrodzenia imperium. 31 grudnia B. Jelcyn przekazał faktycznie władzę nad Rosją w ręce Łubianki. Wadi Kara-Murza, wybitny opozycjonista, stwierdza: „Kiedy Władimir Putin doszedł do władzy (...), początkowo starał się postępować bardzo ostrożnie. Testował (...) reakcję zachodnich przywódców na to, co robił. I nie było żadnej reakcji”. Stawał się coraz bardziej zuchwały. Siergiej Kowaliow, wielka legenda rosyjskiej opozycji, ostrzegał wówczas przed Putinem. W 2001 roku stwierdził: „Wyobraźcie sobie, że prezydentem Niemiec zostałby gestapowiec. Jak byście na to zareagowali? (...) KGB było tak samo bandycką organizacją jak hitlerowska policja polityczna, a jej czekiści terroryzowali Rosję przez dziesiątki lat. Ci ludzie mają na swych rękach krew milionów osób różnych narodowości. Dlaczego o tym mówię? Bo jeśli taki zachodni dziennikarz spytałby naszego obecnego prezydenta, co on sądzi o swej przeszłości, to usłyszy, że jest on dumny, iż nosił mundur KGB”.

Od Katynia do Smoleńska

Dla Putina zbrodnia katyńska była kluczowym elementem tradycji NKWD-KGB. Katyń i Smoleńsk realizują w istocie ten sam zasadniczy zamysł. Zdaniem Pomianowskiego, w przypadku Katynia: „Jak się zdaje, chodziło o zamiar pełen stalinowskiej prostoty i rozmachu – o likwidację czołowej kadry inteligenckiej sporego inteligenckiego narodu. (...) Eliminacja całej tej warstwy równałaby się zastosowaniu gilotyny do polskiego społeczeństwa”. Ale Katyń był częścią szerszego planu. A Norman M. Naimark w pracy „Ludobójstwo Stalina” przypomina, że „w przypadku Polaków zakładano – jak ujął to jeden z urzędników NKWD – »kompletne wyniszczenie«. Autor stwierdza: „Nie ulega wątpliwości, że Stalin i Beria nakazali masowe egzekucje 21 857 polskich oficerów i innych Polaków w celu okaleczenia narodu polskiego. Był to także punkt kulminacyjny dekady działań przeciwko obywatelom polskim w Związku Sowieckim i w Polsce, które usprawiedliwiano rzekomym polskim zagrożeniem dla sowieckiej integralności terytorialnej. Istnieją podstawy, by sądzić, że operacje te – postrzegane jako całość – miały swoje źródło w głęboko zakorzenionych rosyjskich i sowieckich uprzedzeniach, które wiązały się z antypolonizmem”. Smoleńsk jest kwintesencją tego samego celu – współczesną zbiorową egzekucją na polskiej inteligencji, elicie państwa. Ale konsekwencją Smoleńska jest agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku i obecna wojna. W obu przypadkach ma to też ścisły związek z niemiecko-rosyjskim sojuszem gazowym, którego kwintesencją był Nord Stream. Bije po oczach koincydencja wydarzeń. Jak zauważa Jürgen Roth, wybitny niemiecki dziennikarz śledczy, „7 kwietnia 2010 roku przy okazji uroczystości w Katyniu, podczas których ówczesny premier Rosji Władimir Putin spotkał się z Donaldem Tuskiem, doszło do ustnego porozumienia między obydwojma politykami w kwestii długoterminowych dostaw do Polski rosyjskiego gazu w ramach nowej kontrowersyjnej umowy z Gazpromem. Wcześniej jednak, bo już na początku lutego 2010 roku, Komisja Europejska w piśmie skierowanym do rządu Donalda Tuska wyrażała »zaniepokojenie« faktem, że planowany kontrakt z rosyjskim partnerem może naruszyć prawo UE. Obawy Komisji Europejskiej budziły doniesienia o przyznaniu Gazpromowi szczególnie

Smoleńsk jest współczesną zbiorową egzekucją na polskiej inteligencji, elicie państwa. Ale konsekwencją Smoleńska jest agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku i obecna wojna. W obu przypadkach ma to też ścisły związek z niemiecko-rosyjskim sojuszem gazowym, którego kwintesencją był Nord Stream.

korzystnych opłat za przesył gazu do Polski. Komisja skrytykowała również ustalenia o udzieleniu temu koncernowi wyłączności na transfer gazu do 2045 roku, co uderza w niezależność energetyczną Polski. Jednak rząd w Warszawie nie potraktował tych uwag poważnie, zwłaszcza że prezydent Lech Kaczyński, najzagorzalszy krytyk polsko-rosyjskiej umowy gazowej, niedługo potem zginął w katastrofie smoleńskiej”. A więc 7 kwietnia miały miejsce ustalenia na twarz między Putinem a Tuskiem, oddające bezpieczeństwo energetyczne Polski w ręce Putina. Dwa dni później, 9 kwietnia, przy braku reakcji ze strony Tuska, w okolicach Gotlandii, Dmitrij Miedwiediew, ówczesny prezydent Rosji, razem z byłym kanclerzem Schroederem, wówczas już od kilku lat skorumpowanym przez Moskwę, oficjalnie rozpoczynają budowę Nord Stream 1. Dzień później ma miejsce mord smoleński. Putin i Tusk spotykają się. Zdjęcia rejestrują, jak Tusk przybija „żółwika” z Putinem. Szczególnie Tusk na zdjęciach, które to uchwyciły, wydawał się zdumiewająco rozluźniony i zadowolony.

W tle smoleńskiego dramatu wielki projekt Tuska z Putinem

Tuż po dramacie smoleńskim, 13 maja 2010 roku, odbyła się konferencja „Polska-Rosja. Wielkie pojednanie?”. A 14 września, na Uniwersytecie Warszawskim, publicznie pochowano ideę Międzymorza w trakcie nagłośnionej debaty „Stan, kierunki i potrzeby polskiej polityki wschodniej”. Bartłomiej Sienkiewicz stwierdził wówczas, dwa lata po wydarzeniach w Tbilisi, że trzeba zarzucić koncepcję aktywnej polityki wschodniej, bo nie mamy sił i środków, aby ją realizować. Jest ona niewykonalna i nieprzydatna. Radosław Sikorski w swojej książce podał, iż 1 września 2009 roku, podczas rozmowy Putina z Tuskiem na sopockim molo, prezydent Rosji miał mówić o „polskim Lwowie”. Sugerował podzielenie się Ukrainą, jeśli wspólnie będziemy grać z Moskwą (według innej wersji Sikorskiego, rozmowa ta miała mieć miejsce w Moskwie rok wcześniej).

W istocie był to KGB-owski test na Tuska. Nie ma bodaj dosadniejszego dowodu poddania polskiej polityki zagranicznej interesom Berlina i Moskwy niż książka Jarosława Bratkiewicza „Eurazjatyzm na wspak”, która ukazuje precyzyjnie mechanizm, jaki spowodował, że Tusk – jak sam ironizował – jest zamieszany w smoleński zamach. Bratkiewicz, jako szef Departamentu Polityki Wschodniej MSZ, przedstawił 4 marca 2008 roku „Tezy o polityce RP wobec Rosji i Ukrainy”. Zawierały one zachętę do radykalnego zbliżenia z Rosją kosztem Ukrainy, a więc podważały strategiczne założenia polskiej polityki wschodniej, odwołujące się jeszcze do koncepcji Giedroycia-Mieroszewskiego. Autor przekonywał, że „możliwości ekspansji Rosji w rozumieniu politycznym i gospodarczym – a już tym bardziej militarnym – są dosyć ograniczone” a także, że „możliwości wpływania Moskwy (w sensie uzyskania przez nią »specjalnych praw«) na kraje Europy Środkowo-Wschodniej, przynależące do UE i NATO, są znikome lub zgoła żadne”. Trzeba więc wykorzystać dziejową szansę i uczynić Polskę wielkim sojusznikiem Berlina i Moskwy w wielkim projekcie modernizacji Rosji i budowania Europy od Lizbony do Władywostoku. Tusk stałby się równy władcom wielkich potęg i wszedłby do panteonu Europy jako wielki, dalekowzroczny przywódca. To było trafienie w jego najłabszy punkt. Bratkiewicz pisze: „Powyższe działania, którym siły i pędu dodawały wszystkie poprzednie udane kontakty premiera Tuska z Putinem i ministra Sikorskiego z Ławrowem, **zaowocowały przełomową – dziejotwórczą** [wytluszczenie – P.G.], można by powiedzieć – decyzją strony rosyjskiej. 3 lutego 2010 roku telefonicznie skontaktował się ze mną Dmitrij Polanski i poinformował, że premier Putin tego dnia zadzwonił do Donalda Tuska; prosił o pilne przekazanie tej informacji do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów”. Polanski jest obecnie pierwszym zastępcą stałego przedstawiciela Federacji Rosyjskiej przy ONZ. Bratkiewicz słowa te napisał 11 lat po zamachu smoleń-

skim. Cała książka pokazuje, dlaczego Kreml użył właśnie jego do tworzenia owej zdumiewająco naiwnej narracji. Autor przyznaje, iż już kilka dni po Smoleńsku postanowił wykorzystać sytuację i skierował swoje propozycje, jak to zrobić, do ministra Sikorskiego i Rotfelda. Stwierdza: „**W rzeczonyj notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymywałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jakich im nadało spotkanie 7 kwietnia i jaki wcale się nie załamał po 10 kwietnia**” [wytluszczenie – P.G.]. Bratkiewicz przedstawia siebie jako twórcę formatu królewieckiego, który był efektem owego dalszego zbliżenia Tuska i Putina. Pierwsze spotkanie ministrów spraw zagranicznych RFN, Polski i Rosji odbyło się w Królewcu w 2011 roku, a więc rok po katastrofie smoleńskiej, kolejne w Berlinie w 2012 roku i Warszawie w 2013 roku. Jak pisze autor: „Ostatni zlot Trójkąta Królewieckiego miał miejsce w czerwcu 2014 r. w Petersburgu”, a więc trzy miesiące po aneksji Krymu przez FR, która nastąpiła 18 marca! Bratkiewicz pisze o tym wydarzeniu: „Ministrowie: Ławrow, Sikorski i Steinmeier udali się na rozmowę w swoim wyłącznie gronie (...). Po ponad godzinie rozmów ministrowie wyszli: Sikorski był posępny, Steinmeier kręcił głową z powątpiewaniem. Trójkąt Królewiecki gasł”. Czym był – według autora – ów królewiecki format? „Dla polskich twórców i realizatorów spotkań królewieckich stały się one poletkiem, które unaoczniało stopień zbliżenia, zaufania oraz dyplomatycznej interoperacyjności Polski i Niemiec w obliczu partnera nietuzinkowego i wymagającego, jakim jest Rosja”. Bratkiewicz, podobnie jak media niemieckie i rosyjskie, ukazywał spotkanie Tuska z Putinem 7 kwietnia w Katyniu jako wielki, historyczny przełom dokonany przed wielkich przywódców Polski i Rosji. Trzy dni później, gdy na miejscu zamachu na elitę polskiego narodu, obejmował się z Putinem, z pewnością miał świadomość, że z tej pułapki, w jakiej się znalazł, nie ma już dla niego wyjścia. Jego los jest bowiem w rękach Merkel i Putina. A Bratkiewicz, ten

zdumiewający prorok historycznego przełomu w relacjach z Moskwą, kosztem zdrady interesów Ukrainy, rok przed rozpoczęciem przez Putina największego konfliktu w dziejach Europy od zakończenia II wojny światowej, stwierdzał: „Co dzisiaj grozi strefie UE, to różnego rodzaju ryzyka – sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-nacjonalistyczne dąsy”. Tak nieprofesjonalne oceny wskazują na wielką emocjonalność podejścia do Rosji ze strony owego filaru wschodniej polityki rządu Tuska.

Katyń–Smoleńsk, czyli dlaczego Tusk wspierał narrację zbrodniarza Putina

Format Królewicki był konsekwencją Smoleńska. Berlin i Moskwa rozegrały Tuska. Realizował ich geopolityczne cele marginalizacji Trójmorza i Polski. Jürgen Roth zwracał uwagę, że od pierwszego dnia po katastrofie smoleńskiej media niemieckie wspierały zdumiewająco nieprawdziwą narrację Kremla, równocześnie zbieżną z przekazem rozpowszechnianym przez rząd Donalda Tuska. „Bild and Sontag” pisał 11 kwietnia: „Tupolew 154M trzy razy przerywał podejście do lądowania, ponieważ piloci nie widzieli pasa. Podczas czwartej próby rządowa maszyna roztrzaskała się w brzozowym lesie”. A „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” rozpowszechniał wersję przekazaną przez gen. Siergieja Razygrajewa, zastępcę dowódcy naczelnego lotnictwa wojskowego Rosji i agenta GRU, że „pilot wykonał cztery podejścia do lądowania”. Do propagandy użyto też Niemiecki Związek Pilotów. Jego przedstawiciel, pilot Jörg Handweg, w wypowiedzi dla portalu Stern.de stwierdził, że „fakt, iż miały miejsce cztery podejścia do lądowania, pozwala przypuszczać, że na pilotów była wywierana presja”. Jak podkreśla Jürgen Roth: „Jeśli porównamy te doniesienia z obecnym stanem wiedzy, okaże się, że mają one niewiele wspólnego z rzeczywistością. Mimo to do dziś w sposób decydujący kształtują wyobrażenie zarówno niemieckiej, jak i europejskiej opinii publicznej na temat tego, co wydarzyło się w Smoleńsku”. Zdumiewa to tym bardziej, że niemieckie służby bardzo poważnie traktowały wersję wskazującą na zamach. Z ujawnionych przez Rotha raportów

agencji wywiadowczej BND wynika, iż Berlin wiedział, iż: „Możliwym wyjaśnieniem przyczyny katastrofy Tu-154 z 10.04.2010 r. w Smoleńsku jest wysoce prawdopodobny zamach przy użyciu materiałów wybuchowych, przeprowadzony przez oddział FSB/Połtawa”. W dokumencie pada też stwierdzenie, iż „zlecenie dotyczące przeprowadzenia zamachu pochodziło bezpośrednio od [funkcja zaczerpiona] T. [nazwisko wysokiej rangi polskiego polityka zaczerpione] do Desinova. Nie udało się ustalić, gdzie i kiedy do tego doszło”. Trudno sobie wyobrazić, aby Merkel nie otrzymała tej ważnej notatki i nie użyła jej w politycznej grze. A to prowadzi do szokujących wniosków, uwiarygadniających owe Anne Applebaum myśli, które pojawiają się u Tuska podczas spacerów. Jak otwarcie przyznał w rozmowie z żoną Radosława Sikorskiego: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany”. Po pierwsze, Tusk po raz pierwszy stawia publicznie znak równości między zamachem a swoim w nim udziałem. Po drugie, jeśli przyjąć jego rozumowanie – to opinię o tym, że brał udział w zamachu, podziela niemal połowa obywateli RP. Pracownia Social Changes, na zlecenie portalu wPolityce.pl, przeprowadziła w kwietniu 2022 roku badanie na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej. Na pytanie, czy była ona wynikiem celowego działania osób trzecich, na przykład zamachu, 48 proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco. Bo przecież obecny Putin, ten, którego obciąża ludobójstwo w Buczy i Iziumie, jest tym samym człowiekiem, który polecił Siergiejowi Szojgu nadzór nad miejscem zamachu smoleńskiego. Dziś ten wierny sługa gospodarza Kremla realizuje najbrutalniejszy konflikt, jaki miał miejsce w Europie od zakończenia II wojny światowej. Cała propaganda rosyjska od pierwszego dnia smoleńskiego zamachu kreowała wersję korzystną dla ekipy Tuska i wspierała jego działania mające rozbić solidaryzm Polaków wobec Smoleńska, a nawet przekształcić go w głęboki podział społeczny.

Smoleńsk, Berlin i Moskwa

Ujawnione przez Rotha dokumenty BND każą inaczej spojrzeć na politykę Merkel wobec Tuska. Wiedza na temat zamachu pozwalała jej wykorzystywać te informacje. W tym kon-

tekście inaczej wygląda determinacja Merkel w forsowaniu kariery Tuska. „Die Welt”, flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opiniotwórczej, już w 2017 roku ogłosił bez niedomówień, iż Tusk „jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec” („Er ist Pole, aber er spielt für das deutsche Team”). Istnieje też zastanawiająca koincydencja między działaniami Berlina i Moskwy z aktywnością Tuska przed agresją Rosji na Ukrainę. Donald Tusk, po powrocie do kraju, zamiast wesprzeć państwo polskie, wobec którego Rosja rozpoczęła wojnę hybrydową, uderza w jego kluczowe elementy – instytucję prezydenta, władzę wykonawczą, ustawodawczą, sądownictwo, bank centralny, armię, policję, media publiczne, prokuraturę, szkolnictwo. Nawołuje do siłowej konfrontacji. Nie było dotąd w długiej historii Rzeczypospolitej polityka, który z taką determinacją dążyłby do destrukcji instytucji państwa. I to w momencie, gdy staliśmy się krajem przyfrontowym, gdy Putin prowadzi wobec nas wojnę hybrydową, której głównym elementem jest dezinformacja i dywersja. Chce rozbić kraj od środka, abyśmy nie byli w stanie skutecznie wspierać Ukrainy. Jarosław Bratkiewicz, człowiek, który przyznaje się do tego, że pchnął Tuska w ramiona Putina, w 2021 roku, gdy Moskwa otwarcie prezentowała swoją gotowość do wojny, stwierdził: „Hasła o wolnej Ukrainie jako rękojmi polskiej niepodległości nie powinno się w dzisiejszych realiach wynosić na ołtarze przezorności geopolitycznej. To już przeszłość”. Słowa te pozwalają zrozumieć przyczynę owej oferty Putina dla Tuska dotyczącej wspólnego rozbioru Ukrainy. W istocie władarz Kremla osiągnął wówczas cel, radykalnie osłabiając relacje Warszawy z Kijowem. Ta wojna jest elementem owego planu zniszczenia Ukrainy i śmiertelnego osłabienia Polski. Jej istotę stanowiła zbrodnia smoleńska. To bezkarność wobec tego mordu i uwikłanie w niego części polskiej i niemieckiej elity, co jasno wynika z polityki Merkel realizowanej po 2010 roku, a potem przez kanclerza Scholza, zachęcała Putina do ekspansji terytorialnej i dalszych mordów – Bucza i Izium są konsekwencją tej polityki. Spektakularny upadek putinowskiego państwa da szansę, że poznamy treść Smoleńskiej Teczki. Ujawnienie tych dokumentów ukaże kulisy budowania nowego Paktu Ribbentrop-Mołotow i udział w nim niemieckich i polskich polityków. GP